

Inteligencja polska: powstanie i przemiany grupy społecznej i jej światopoglądu

Maciej Janowski

Streszczenie

W artykule omówiono dyskusję na temat genezy polskiej inteligencji i przedstawiono proces jej rozwoju od epoki oświecenia do II wojny światowej. Pokazano tworzenie się warstwy wykształconego mieszczaństwa w XVIII wieku. Następnie omówiono wpływ rozbiorów. Napoleońskie Księstwo Warszawskie (1807–1815) oraz Królestwo Polskie z rosyjskim carem jako królem Polski (1815–1831) zapewniły polskiej inteligencji stanowiska w administracji państwowej oraz umożliwiły jej rozwój jako warstwy urzędników służby cywilnej. Po przegranej powstaniu 1830/1831 tysiące wykształconych osób zostało zmuszonych do emigracji. Stworzyli oni tam ideologię będącą rozwinięciem europejskiego romantyzmu, która wychwalała idee poświęcenia, walki o wolność i niepodległość. Z kolei w zaborze pruskim w latach 40. XIX wieku narodziła się ideologia „pracy organicznej”. Rywalizacja tych dwóch idei cechowała od tej chwili polskie życie intelektualne.

W artykule pokazano wpływ polityki zaborców: rusyfikacja Królestwa Polskiego i równoległa germanizacja zaboru pruskiego zamknęły przed polską inteligencją możliwości zawodowe w sektorze państwowym oraz wyalienowały ją z państwa. W zaborze austriackim inteligencja mogła rozwijać kulturę narodową i znajdować zatrudnienie w administracji cywilnej, jednak z powodów materialnych nie przejęła funkcji *Bildungsbürgertum*.

Na koniec autor pokazał znaczenie pojawienia się partii masowych oraz odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 roku dla funkcji, podziałów i światopoglądu polskiej inteligencji.

Inteligencja polska – jak pisał Jerzy Jedlicki we wstępie do redagowanej przez niego syntezy poświęconej inteligencji polskiej w długim XIX wieku – jest tematem nieostyglým. Było to prawdą w roku publikacji owej książki (2008), było prawdą w wielu innych momentach historycznych od czasu, gdy pojęcie inteligencji w latach 40. XIX wieku pojawiło się w języku polskim, jest prawdą i dzisiaj. Trwały dyskusje wokół pytań, czy inteligencja wypełnia swoje zadanie, czy nie odrywa się od społeczeństwa, czy nie jest zbyt elitarna, zapatrzona w siebie, albo odwrotnie – zbyt demokratyczna i radykalna. Mało tego, zastanawiano się, czy w ogóle istnieje, a jeśli tak (albo nie), to czy to dobrze, czy źle, czy jej istnienie jest oznaką zacofania i wschodnioeuropejskiego partykularyzmu, czy może przeciwnie, znakiem przynależności Polski do kultury Zachodu. To tylko niektóre z tematów, które dyskutowano w ciągu dziejów, i które dyskutuje się – czasem bardziej gorąco, czasem mniej – także obecnie. Wprawdzie w kwestionariuszach urzędowych w rubryce pochodzenie społeczne nie wpisujemy już – jak to robiliśmy do 1989 roku – „inteligencja pracująca”, a co za tym idzie pojęcie inteligencji straciło funkcję jednego z oficjalnie usankcjonowanych elementów struktury społecznej. Coraz częściej używa się innych terminów, przede wszystkim pojęcia klasy średniej. Jest ono o dwa tysiące lat starsze od pojęcia inteligencji, występowało przecież już u Arystotelesa, a o pożytkach ze stanu średniego w języku polskim dyskutowano za czasów Stanisława Augusta. Jest więc interesujące i warte refleksji (której nie możemy tu podjąć), dlaczego sprawia ono we współczesnej polszczyźnie wrażenie czegoś bardziej nowoczesnego od pojęcia inteligencji. Niemniej jednak pojęcie inteligencji nie zostało wyparte, co więcej, w ostatnich dwóch latach wydaje się, że ponownie odgrywa ważną rolę w debacie publicznej ze względu na nową fazę odwiecznej dyskusji o pozycji elit w polskim społeczeństwie, o stopniu ich wyobcowania, o prawomocności (bądź jej braku) ich roszczeń do reprezentowania społeczeństwa jako całości. Zastanowienie się nad genezą naszych wyobrażeń o roli społecznej inteligencji i jej wzorcu osobowym może więc mieć pewne znaczenie zarówno dla naszych współczesnych dyskusji światopoglądowych, jak i dla zrozumienia tematyki niniejszego tomu konferencyjnego, dotyczącego losów inteligencji polskiej i innych narodów w okresie II wojny światowej.

Słowo *inteligencja*, jak wspominałem, pojawia się w języku polskim w latach 40. XIX wieku. Pochodzi z Niemiec, jego geneza jest heglowska. Jak duch wciela się w różnych epokach w rozmaite społeczności czy państwa, tak i inteligencja pojmowana jako abstrakcyjna kategoria umysłu wciela się w pewną grupę społeczną i grupa owa staje się „inteligencją narodu”. Mimo że samo pojęcie jest stosunkowo późne, to początków zjawiska przez nie opisywanego możemy się dopatrywać w czasach stanisławowskich. Moglibyśmy pewnie doszukiwać się go i wcześniej – nie darmo Jacques le Goff zatytułował swoją książkę *Inteligencja w wiekach średnich*, ale pomińmy tak dalekie antecedencje.

Często przemiany społeczne wyprzedzają refleksję teoretyczną, która rodzi się w następstwie owych przemian i stara się je objaśnić. Często przemiany

materialne i światopoglądowe idą jednocześnie, ręka w rękę. Czasem jednak zdarza się i tak, że przemiany społeczne są wynikiem przemian ideowych i politycznych – i nie mówię tutaj wcale o wielkich projektach inżynierii społecznej z XX wieku i ich przeważnie opłakanych skutkach. Na niewielką skalę coś takiego miało miejsce w Polsce w drugiej połowie XVIII wieku. Reformy ostatniego króla, połączone z ideami oświecenia, które przybywały do Polski już od pewnego czasu, nie tylko zmieniały sposób myślenia, ale „odcisnęły” się także na sferze społecznej. Tworzyło się miejskie środowisko związane z kilkoma czasopismami („Monitor”, „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne”), królewskie obiady czwartkowe gromadziły elitę intelektualistów. Nie było to wiele, ale wystarczyło, aby wykształciła się w Warszawie, a na mniejszą skalę także w Krakowie i w Wilnie, nowa warstwa miejskich wykształconych. Nie można zapominać o roli duchowieństwa w tym wczesnym okresie kształtowania się polskiej inteligencji, głównie zakonów nauczających jak pijarzy, a przede wszystkim jezuitów, a raczej eksjezuitów. Rozwiązanie zakonu jezuitów przez papieża w 1773 roku otworzyło eksjezuitom drogę do różnych karier, często w zawodach intelektualnych, do których byli predestynowani przez swoje wykształcenie. Pozostawali nadal księżmi, ale nie byli już zakonnikami, mieli zatem więcej swobody działania. Przekonanie o swoistym posłannictwie inteligencji ma oczywiście najróżniejsze źródła, ale niewykluczone, że jednym z nich jest właśnie ów udział duchowieństwa katolickiego w jej powstawaniu.

Proces rozwoju grupy inteligenckiej przyspiesza w latach 1807–1830, kiedy pojawiają się dwa kolejne efemeryczne polskie państwa – Księstwo Warszawskie (1807–1815) i konstytucyjne Królestwo Polskie (1815–1831). Zostały one zorganizowane zupełnie inaczej niż dawna Rzeczpospolita. Czerpały wzorce z biurokratycznych Prus (które panowały na centralnych ziemiach polskich, z Warszawą włącznie, w latach 1795–1807, a więc w okresie między trzecim rozbiorem a nadejściem Napoleona), a także z porewolucyjnej napoleońskiej Francji. Ten nowy system, oparty raczej na państwowej biurokracji niż na instytucjach samorządowych, potrzebował o wiele więcej urzędników niż dawny. Nie tylko urzędników, lecz także ludzi wykształconych w różnych dziedzinach – prawników, lekarzy, wojskowych. Oni z kolei tworzyli popyt na inne inteligenckie instytucje – szkoły, teatry, wydawnictwa czy biblioteki.

Polska inteligencja była więc początkowo grupą w służbie państwa. To się jednak załamało po powstaniu listopadowym, a w jeszcze większym stopniu po powstaniu styczniowym, kiedy system zarządzania zaborem rosyjskim był poddany coraz to bardziej konsekwentnej rusyfikacji. Miała ona inną postać w Królestwie Polskim, a inną na ziemiach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego i Ukrainy, zwanych tradycyjnie w XIX wieku przez Polaków ziemiami zabranymi. Już w pierwszych latach po wojnach napoleońskich dostrzec można na tych ziemiach załóżki problemu: Uniwersytet Wileński kształcił na bardzo wysokim poziomie, ale jego absolwenci nie mogli znaleźć zatrudnienia, ponieważ ziemie zabrane były ciągle jeszcze do pewnego stopnia zarządzane przez instytucje samorządu szlacheckiego (jak pamiętamy z *Pana Tadeusza*), a na wyższych

szczeblach administracji przez Rosjan. Nie stworzono na tym terenie tak rozbudowanego systemu administracyjnego, jak w Królestwie Polskim, gdzie Uniwersytet Warszawski dostarczał urzędników dla administracji.

W Królestwie upadek powstania listopadowego nie oznaczał jeszcze rusyfikacji systemu administracyjnego. Zlikwidowano sejm, uniwersytet, Towarzystwo Przyjaciół Nauk i wojsko polskie. Najwyższe urzędy, szczególnie policyjne, obsadzono Rosjanami, ale administracja pozostawała polska. Załamały się jednak możliwości kariery, a co najważniejsze, załamała się nadzieja, że polskie dążenia narodowe mogą być realizowane w ramach państwa rosyjskiego. Ta zmiana sytuacji, choć w dłuższej perspektywie historycznej represje polistopadowe mogą się wydawać raczej umiarkowane, miała niezwykle ważne konsekwencje. Do tej pory bowiem mogło się wydawać, że polska inteligencja rozwija się według wzoru niemieckiego; że tworzy się polskie *Bildungsbürgertum*, czyli wykształcone mieszczaństwo, lojalne wobec swojego monarchy, łączące idealizm moralny z praktyczną zapobiegliwością i ideami poprzestawania na małym, poszukiwania szczęścia we własnym gronie rodzinnym. Takie wykształcone mieszczaństwo oczywiście byłoby w Polsce inne niż w Niemczech, ponieważ pozostawało pod silnym wpływem tradycji kultury szlacheckiej (o czym jeszcze wspomnę dalej). Byłoby inne także ze względu na niższy poziom życia materialnego. Niemniej dzieliłoby ze swym niemieckim pierwowzorem liczne istotne cechy. Zdarzyła się jednak klęska powstania, a w jej następstwie Wielka Emigracja – i zupełnie niespodziewanie wykwitł niezwykle, niesamowity fenomen polskiego romantyzmu. Pomyślmy tylko: wśród kilku tysięcy Polaków we Francji znaleźli się Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, trochę później i Norwid. Taka koncentracja geniuszu poetyckiego przyniosła więcej może niż wszystko inne, co stworzyła polska poezja przez całe 600 lat swojego istnienia (licząc od początku xv wieku). Historycy używają metafory erupcji, jakby wybuch wulkanu był jedyną przenośnią zdolną oddać skalę, znaczenie i majestat tego zjawiska. Otóż romantyzm gruntownie przekształcił system wartości polskiej inteligencji. Przekształcił też coś głębszego, bo sposób odczuwania świata. Nie mam kwalifikacji do szczegółowej analizy języka poetyckiego, ale jeśli czytamy wiersz Mickiewicza lub Słowackiego, to widzimy, jak różnią się one zwartością i ekspresją (nawet odkładając na bok skalę poetyckiego talentu) od wierszy pisanych przez poetów epoki oświecenia, tworzących w nurtach klasycyzmu bądź sentymentalizmu. Wielcy polscy romantycy stworzyli nową wizję dziejów Polski, zarówno jej przeszłości, jak i przyszłości, narzucili tę wizję społeczeństwu, nie siłą materialną, ale siłą wyrazu, ekspresji i wielkości wymagań.

Nie ma dla naszego tematu znaczenia, jak szeroko w społeczeństwie rozlał się ten ideał. Być może historycy literatury nieco przeszacowali jego wpływ. Nie ma też w tej chwili dla nas znaczenia, że ten ideał, nawet jeśli był przyjmowany, to w formie uproszczonej, a często wyrodzonej. Wielki polski romantyzm wytworzył przecież systemy skomplikowane intelektualnie, a także wymagające wiele od swych zwolenników pod względem moralnym. Wytworzyła się więc wersja uproszczona i stereotypowa, coś, co Marcin Król

określił kiedyś jako romantyzm usługowy. Był on często przedmiotem zastrzeżonej krytyki i ironii. Przypomnijmy sobie gorzki obraz małomiasteczkowej społeczności w czasie powstania styczniowego, utrwalony na kartach *Omyłki* Bolesława Prusa, gdzie romantyzm polega na głoszeniu patriotycznych sloganów i śpiewaniu pieśni *Leci liście z drzewa, co wyrosło wolne* autorstwa Wincentego Pola. Nawet uproszczenia i wynaturzenia świadczą jednak o sile tego, co jest upraszczane i wynaturzane. Na poziomie normatywnym romantyzm narzucił więc polskiej inteligencji pewien radykalizm – pogląd o konieczności i wartości poświęcenia, o wartości zwycięstw innych niż materialne, pogląd podnoszący sprawę polską z lokalnej kwestii średnio małego narodu na europejskiej peryferii do wzniosłej pozycji centralnego elementu w Boskich planach. Nie było już miejsca na biedermeiera, na zamkniętą w rodzinnym gronie kulturę wykształconego mieszczaństwa. Nawet jeśli znalazło się na to miejsce w praktyce, to już nie w sferze ideałów. Stefan Żeromski trafnie pokazał ten konflikt ideałów i codzienności w *Ludziach bezdomnych*, przeciwstawiając idealistę Judyma oportunistycznym lekarzom warszawskim. W krótszej formie ten konflikt między wielkimi ideałami a codziennością jest tematem także *Siłaczki*. Judym był jeden, jego przeciwników wielu. Siłaczka przegrała, ale w sferze symbolicznej Stefan Żeromski wygrał i to jego obraz „intelligenckości” stał się dominujący na dłuższy czas, częściowo pewnie nawet do dziś.

Opowiadanie *Siłaczka* zwraca uwagę na jeszcze jeden ważny aspekt polskiego romantyzmu. Główna bohaterka, nauczycielka szkolna pracująca ponad siły, która życiem przypłaciła swój heroizm, jest przecież w zasadzie uosobieniem ideału pozytywistycznego – niesie ludowi oświatę w duchu wskazań pracy organicznej. Ale ideały romantyczne i pozytywistyczne przeplatają się. Sama idea pracy organicznej powstała w epoce romantyzmu, a wszystkie ideały pozytywistyczne zaczerpnęły coś z polskiego romantyzmu – pewien typ moralnego patosu, idealizmu, którym otoczone były „trzeźwe”, praktyczne działania. Stefan Kieniewicz bardzo dobrze to ujął tytułem swojej książki o polskich głosicielach idei pracy organicznej – *Dramat trzeźwych entuzjastów*.

Z tym pokrewieństwem polskich idei romantycznych i pozytywistycznych łączy się jeszcze jeden długofalowy efekt wielkiego polskiego romantyzmu, który dostrzega się stosunkowo rzadko. Żeby go zauważyć, potrzebne jest bowiem porównanie sytuacji inteligencji polskiej z grupami wykształconymi innych narodów środkowo- i wschodnioeuropejskich. Otóż polska inteligencja zachowała przez długi czas dość silne przekonanie – wydaje mi się, że silniejsze niż w przypadku innych narodów – o etycznym, uniwersalnym znaczeniu sprawy polskiej. Polski romantyzm był – to wiemy wszyscy – internacjonalistyczny. Nie oznacza to oczywiście braku patriotyzmu – różne rozumienia polskości, gorące spory o losy i przyszłość Polski należały przecież do centralnych problemów dla intelektualistów epoki romantyzmu. Oznacza to natomiast, że sprawy polskie widziane są w perspektywie światowej, a odbudowa Polski jest częścią uniwersalnego, mesjańskiego zadania przebudowy świata. Niepodległości Polski nie

osiągnie się wbrew światu (choć być może trzeba będzie siły i walki), lecz w ramach świata. Otóż ta uniwersalistyczna doktryna oddziaływała w jakiś sposób na następne pokolenia polskiego ruchu narodowego. Jej siła i atrakcyjność – atrakcyjność intelektualna, emocjonalna i moralna – były jedną z przyczyn (nie jedyną, ale sądzę, że jedną z ważniejszych), dla których pozytywizm polski, tak odległy od romantyzmu, w tym jednym ważnym punkcie nie sprzeciwił się swojemu wielkiemu rywalowi. To przekonanie o ponadnarodowym, uniwersalistycznym charakterze sprawy polskiej nie zaginęło i później, i było ono ważne dla czegoś, co moglibyśmy określić jako światopogląd inteligentki. Pozwalało bowiem znaleźć łącznik między silnymi u dużej części inteligencji ideami lewicowymi a polską ideą patriotyczną. Antoni Słonimski napisał kiedyś o swoim ojcu, znanym warszawskim lekarzu, że „wierzył w socjalizm i niepodległość Polski i służył tym dwu ideom, w jego pojęciu jednoznacznym” (*Wspomnienia warszawskie*, Warszawa 1987, s. 9). Myślę, że ta formułka trafnie charakteryzuje sposób myślenia całej formacji, stanowiącej istotny odłam inteligencji polskiej. O sile takiego sposobu myślenia świadczy fakt, że Roman Dmowski w *Myślach nowoczesnego Polaka* wymienia patriotów dawnego typu, takich, którzy sądzą, że sprawa polska jest częścią uniwersalnej sprawy powszechnej, jako jedną z grup przeciwnych głoszonej przez Narodową Demokrację nowej doktrynie egoizmu narodowego.

Napisałem wyżej, że w Królestwie po 1831 roku administracja pozostawała w większości polska. Przez moment wydawało się nawet, że powróci większość możliwości, które inteligencja miała przed rokiem 1831. W przededniu powstania styczniowego margrabia Aleksander Wielopolski dokonał repolonizacji administracji Królestwa i przywrócił niektóre ze zlikwidowanych instytucji, przede wszystkim uniwersytet pod nazwą Szkoły Głównej. To sprawiło, że znowu dla inteligencji zdały się otwierać nowe drogi. Jerzy Jedlicki był zdania, że odmiennie, niż było to przyjęte w dotychczasowej literaturze przedmiotu, właśnie przełom lat 50. i 60. (nie zaś na przykład początek XX wieku) jest okresem rozkwitu inteligencji. Nieco paradoksalnie inteligencja, zdaniem Jedlickiego, wcale niekoniecznie rośnie w siłę razem ze wzrostem liczebnym. Największy wpływ w społeczeństwie ma wtedy, kiedy jest grupą stosunkowo niewielką, lecz połączoną silnymi więzami wewnętrznymi – więzami, które z konieczności muszą słabnąć i rozmywać się w miarę, jak grupa rośnie liczebnie. Rozwijając tę myśl, mielibyśmy w Polsce od początku XX wieku – a im później, tym bardziej – nie tyle jedną inteligencję, ile różne grupy profesjonalne, o mniej czy bardziej odmiennych kręgach interesów czy związkach osobistych. Zarazem jednak wydaje się, że te różne grupy utrzymywały – przynajmniej deklaratorywnie – mniej więcej podobny typ światopoglądu.

Tymczasem powstanie styczniowe i jego klęska zniweczyły reformy margrabiego Wielopolskiego z jednym ważnym wyjątkiem. Wielopolski dokonał cywilnego równouprawnienia Żydów i ta reforma nie została cofnięta. Praw politycznych nie mieli w zaborze rosyjskim ani Żydzi, ani Polacy, ale równouprawnienie cywilne pozostało. Przyspieszyły więc procesy asymilacyjne, które

z kolei umożliwiły wielu Żydom wejście w szeregi inteligencji polskiej. Inteligencji pochodzenia żydowskiego stali się ważnym elementem tej warstwy, wzbogacili jej kulturę (nie mamy niestety miejsca, by przedstawić to szczegółowo) i stali się aż do momentu Zagłady jednym z jej istotnych i charakterystycznych składników. Inne reformy Wielopolskiego zostały jednak cofnięte i inteligencja polska w Królestwie Polskim (i w ogóle całym zaborze rosyjskim) rozwijała się dalej w warunkach postępującej rusyfikacji. Paralelnie mamy do czynienia z germanizacją zaboru pruskiego. Natomiast – jak wiadomo – w zaborze austriackim powstała możliwość rozwoju polskiej kultury i polskiego życia politycznego. Rozwój inteligencji zatem, podobnie jak cały rozwój społeczny, szedł we wszystkich trzech zaborach odrębnymi drogami. Szczególnie ciekawa jest sytuacja zaboru austriackiego, gdzie polonizacja administracji ponownie otworzyła drogę do inteligenckich karier. Jednak zacofanie gospodarcze sprawiło, że aspiracje do przejęcia funkcji *Bildungsbürgertum* – wykształconego mieszczaństwa – przez inteligencję galicyjską nie mogły się ziścić. Jej poziom materialny był zbyt niski. Problem nędzy urzędniczej i problem nadprodukcji inteligencji (oczywiście nadprodukcji w stosunku do możliwości gospodarczych, nie w stosunku do potrzeb) powtarza się w dyskusjach publicznych przez cały okres autonomii galicyjskiej.

Podobne problemy istniały oczywiście także w Królestwie Polskim, jednak ich efekty były inne. O ile w Galicji inteligencja pozostała mimo wszelkich problemów lojalna wobec państwa, gdyż polonizacja administracji dawała jej perspektywy zarówno osobistej kariery (jakby nie były złudne), jak i rozwoju sprawy polskiej, o tyle w zaborze rosyjskim rusyfikacja i odsunięcie możliwości ustępstw politycznych na czas nieokreślony sprawiły, że inteligencja, bez możliwości działania politycznego, radykalizowała się światopoglądowo. Kontrast między c.k. biurokratami z Galicji a niepokornymi z Kongresówki był wielokrotnie tematem refleksji współczesnych i późniejszych autorów.

Kiedy doszliśmy do czasów postycywnych, musimy uczynić pewną dygresję, gdyż tej właśnie epoki dotyczy najważniejszy spór, jaki toczył się w kwestii dziejów inteligencji polskiej. Chodzi o genezę inteligencji jako grupy społecznej. Spór ten jest o tyle ciekawy, że – jak się zdaje – wiedza o nim nie przedostała się do szerszych kręgów, wiadomo szerzej tylko o jednej stronie tego sporu, niesłusznie biorąc jej pogląd za oczywisty. Wybitny socjolog Józef Chałasiński opublikował w 1946 roku studium (kilkakrotnie przedrukowywane) *Spółeczna genealogia inteligencji polskiej*. Genealogię tę odnajdywał w kulturze szlachty polskiej, której liczne echa dostrzegał w kulturze inteligenckiej. Inteligencja przejęła od szlachty, zdaniem Chałasińskiego, tendencję do wywyższania się ponad ogół społeczeństwa, do oddzielania się murem dobrego wychowania i skomplikowanych obyczajów, a także do zachowania „postszlacheckich” skomplikowanych hierarchii wewnątrz samej inteligencji. Chałasiński wprowadził wielokrotnie później używane pojęcie inteligenckiego getta – oczywiście getta w sensie socjologicznym, społeczności izolującej się świadomie od szerszego świata, nie mocą przepisów prawnych, lecz własnych zachowań. Historycznie genezę

polskiej inteligencji widział Chałasiński w reformie uwłaszczeniowej po powstaniu styczniowym, która zachwiała gospodarczymi podstawami wielu uboższych szlacheckich majątków i pchnęła do miast Królestwa Polskiego dużą grupę średniej i drobnej szlachty.

Ta historia jest dość znana, została – o ile się orientuję – zaakceptowana przez szersze grono badaczy, eseistów i czytelników, którzy przyjmują ją, jakby była opisem sytuacji powszechnie przyjętym w historiografii, choć nim nie jest. Historia inteligencji zaczęła się co najmniej sto lat przed powstaniem styczniowym, a w jej tworzeniu uczestniczyły najróżniejsze elementy, nie tylko szlacheckie. Jedną z najwybitniejszych badaczek dziejów polskiej inteligencji, Ryszarda Czepulis-Rastenis, wielokrotnie przeciwstawiała się w swych pracach obrazowi przedstawionemu przez Józefa Chałasińskiego, zwracając uwagę przede wszystkim na dwie kwestie. Po pierwsze, teza o ciągłości szlachecko-inteligenckiej nie jest jej zdaniem prawdziwa na najbardziej elementarnym biologicznym poziomie. Inteligencja nie wykształciła się na bazie zdeklasowanej szlachty migrującej do miast, w jej skład wchodziły najróżniejsze elementy zarówno plebejskie (z miasta i ze wsi), jak i asymilujących się cudzoziemców. Po drugie, inteligencja nie odziedziczyła szlacheckiego systemu wartości. Inteligencki etos był o wiele bardziej demokratyczny i „inkluzywny” niż szlachecki.

Kto zatem ma rację? Obraz przedstawiony przez Chałasińskiego nie jest pozbawiony elementów prawdziwych. Rzeczywiście napływ szlachty do miast po reformie uwłaszczeniowej jest faktem. Rzeczywiście możemy przytoczyć liczne przykłady zachowań inteligencji wobec niższych warstw społecznych, którym towarzyszyła pogarda, usprawiedliwiająca skojarzenia z najgorszą stroną szlacheckiej tradycji stanowej pychy. Czytelnicy *Szkiców piórkem* Andrzeja Bobkowskiego przypomną sobie tutaj karykaturalny nieco opis schroniska dla polskich oficerów i ich rodzin we Francji w 1940 roku (zapis z dnia 22 września 1940 roku) z groteskowymi wprost targami o to, kto komu ma usługiwać i kto uchybił czyjej godności – jakby ilustracja tez Józefa Chałasińskiego. Badania Ryszardy Czepulis-Rastenis każą jednak wątpić w możliwość uogólnienia tych tez i uznania ich za ogólny model powstania inteligencji polskiej jako grupy społecznej. Częściowo różnicę ich poglądów można wyjaśnić różnymi okresami, jakimi się zajmowali. Chałasiński pisał o napływie szlachty do miast po 1863 roku, a Czepulis-Rastenis badała w swoich trzech kolejnych książkach czasy przed powstaniem styczniowym, i nie stwierdzając w nich większego napływu szlachty do Warszawy czy innych miast Królestwa, znalazła jednak liczną i dynamicznie rozwijającą się inteligencję. To wystarczy, w moim przekonaniu, aby znacznie zredukować (choć może nie całkiem obalić) tę tezę Chałasińskiego, która dotyczy biologicznej ciągłości między szlachtą a inteligencją. Szlachta stanowiła ważny komponent tworzenia się grupy, ale na pewno nie jedyny ani dominujący.

Kwestia dziedzictwa światopoglądu jest bardziej skomplikowana. Istnieje, jak sądzę, możliwość argumentowania, które zachowałyby elementy ciągłości między tradycyjnymi postawami szlachty polskiej

a światopoglądem inteligenckim. Czepulis-Rastenis ma bez wątpienia rację, że światopogląd inteligencki swym demokratyzmem, a także przywiązywaniem wagi do wykształcenia jako wartości różni się zasadniczo od światopoglądu szlacheckiego. A przecież można argumentować, że właśnie w tych swoich cechach, w których jest on – wydawałoby się – najdalszy od tradycji szlacheckiej, jest on od niej w istotny sposób zależny. Dziedzictwo szlacheckie dało przecież polskiej kulturze dziewiętnastowiecznej bardzo różne elementy, często takie, które należą jakby do odmiennych porządków. Z jednej strony poczucie dumy stanowej i oddzielania się od niższych stanów, z drugiej zaś poczucie własnej wartości i praw politycznych, a co za tym idzie – pewien specyficzny demokratyzm. Ten demokratyzm szlachecki został przekształcony (i dalej zdemokratyzowany, bo pozbawiony wyłączności stanowej) przez przedstawicieli inteligencji działających w polskich ruchach demokratycznych po powstaniu listopadowym w latach 40. i 50. XIX wieku. Teraz obejmować miał już całość społeczeństwa. Jego szlachecka geneza wydaje mi się jednak oczywista. Widać ją między innymi w fakcie, że wiele z tych ideologii obejmuje także drobną szlachtę jako część ludu polskiego (tak jest na przykład w myśli Henryka Kamieńskiego). Demokratyzm inteligencki w pewien sposób jest przekształceniem tradycji szlacheckiej. Podobnie można interpretować dążenie do wykształcenia jako dążenie do zapewnienia niezależności, a więc dawnego ideału w zmienionych warunkach.

Trzeba także pamiętać, że najprawdopodobniej ostre przeciwstawienie światopoglądu inteligenckiego i szlacheckiego nie jest uzasadnione. W ogóle konstrukty światopoglądów całych grup społecznych, jakimi posługujemy się w tym szkicu, mogą budzić poważne wątpliwości teoretyczne. Jednak trudno się nimi nie posługiwać, jeśli chce się wyjść poza faktografię i podjąć wysiłek syntetyzujący. Pewne elementy tradycyjnego światopoglądu elit szlacheckich należą do samego rdzenia światopoglądu nowej elity wykształcenia. Nie dotyczy to tylko Polski i nie ma nic wspólnego z pytaniem, na ile polska inteligencja jest dziedzicem polskiej tradycji szlacheckiej. Przez „pewne elementy” rozumiem swoisty wzorzec osobowy człowieka szlachetnego, który w jakiś sposób odnosi się do wzorca rycerskiego (pisała o tym Maria Ossowska w swojej książce poświęconej przemianom owego wzorca). Ale może nie jest to przejaw przejęcia przez inteligencję części szlacheckiego ideału? Może zarówno ideał inteligencki, jak i szlachecki czerpią tutaj z dawniejszych źródeł, choćby ideału dzielności w etycznych pismach Arystotelesa? Trudno powiedzieć, ale warto się zastanowić.

Po tej dygresji dotyczącej społecznej i intelektualnej genealogii inteligencji polskiej wróćmy jeszcze do przeglądu chronologicznego. Przełom XIX i XX wieku jest w Królestwie Polskim kolejnym okresem ważnym dla dziejów inteligencji. W całej Europie Środkowo-Wschodniej nastąpiła istotna przemiana społeczna, polegająca na umasowieniu polityki. Minęło już kilkadziesiąt lat od uwłaszczenia, wyrosło nowe pokolenie chłopów, nieobciążone osobistym doświadczeniem pańszczyzny. Jednocześnie coraz

szybciej rozwijał się przemysł, rosły miasta, a w nich klasa robotnicza. Część chłopów i robotników była już na tyle włączona w tworzący się nowoczesny świat, dysponowała minimum wykształcenia, że mogła się włączyć w życie polityczne. Narodziny polityki masowej oznaczały powstanie partii politycznych nowego typu, operujących bardziej emocjami niż argumentacją, nastawionych na nowego słabo wykształconego odbiorcę. Stanowiło to dla inteligencji wyzwanie. Jej tradycyjna paternalistyczna postawa i możliwości zostały zakwestionowane, ponieważ ci, którzy umieli się odnaleźć w świecie nowej polityki, mieli szansę na ogromne kariery. Jednocześnie kryzys racjonalistycznych postaw i ideologii pozytywistycznej, będący zjawiskiem ogólnoeuropejskim, wzmocnił jeszcze siłę tej przemiany politycznej, która wiązała się z powstaniem polityki masowej. Przemiany te miały związek z rewolucją, która wstrząsnęła Imperium Rosyjskim w latach 1905–1906. Przyniosła ona przemoc, walki nie tylko z zaborcą, ale i wewnątrz społeczeństwa polskiego. Zarazem jednak mamy do czynienia z inteligenckim idealizmem i ofiarnością na wielką skalę, a także z dramatycznymi często poszukiwaniami ideowymi, których symbolem pozostaje postać Stanisława Brzozowskiego. Można tu czytelnika odesłać do doskonałych prac Bohdana Cywińskiego i Andrzeja Mencwela. Warto jedynie przypomnieć, że nowe pokolenie inteligencji szukało nowych dróg i dążyło do demokratyzacji życia publicznego w najróżniejszych nurtach: ludowym, socjalistycznym i narodowym. Narodowa Demokracja początkowo była partią autentycznie demokratyczną, z biegiem czasu stała się głównym ugrupowaniem polskiej prawicy, wspierając dawnych konserwatystów i niestety podsycając coraz bardziej radykalny antysemityzm jako metodę walki politycznej i technikę pozyskiwania zwolenników.

Odzyskanie niepodległości w 1918 roku było oczywiście ważne dla Polski z tysiąca powodów, ale dla naszej opowieści najistotniejsze jest, że ziszczenie stuletniego snu inteligencji o niepodległości otworzyło tej grupie możliwości kariery w odzyskanym państwie. Druga Rzeczpospolita była państwem scentralizowanym i biurokratycznym, które potrzebowało polskiej inteligencji. Wielu inteligentów, jak Szymon Gajowiec z *Przedwiośnia* Żeromskiego, rzuciło się z zapałem do budowy nowego państwa. Wielu innych, jak Cezary Baryka z tejże powieści, rozczarowało się codziennością i tym, co uważało za zdradę ideałów. Wydaje się, że w pierwszej połowie XX wieku doświadczeniem polskiej inteligencji, silniej odczuwanym niż w dekadach poprzednich, był podział. Zabójstwo Gabriela Narutowicza można uznać za symbol tego stanu.

Czy jednak owo wrażenie szczególnej ostrości podziału w pierwszych dekadach XX wieku w porównaniu z dawniejszymi okresami nie jest mylące? Podział na szeroko pojęty obóz narodowo-demokratyczny z jednej strony i obóz centrolewicowy z drugiej – ów podział wytworzony na początku XX wieku – w dużym stopniu utrzymuje się do dnia dzisiejszego. Trumny Dmowskiego i Piłsudskiego, choć może już nie rządzą, w jakiś sposób nadal organizują polską wyobraźnię polityczną. Jeśli tak (wiem, że ta teza też

nie jest oczywista), to mielibyśmy odpowiedź, dlaczego odczuwamy dziś te podziały z początku xx wieku jako coś głębszego niż podziały wcześniejsze. To są w dużym stopniu nasze podziały, wpływają one na nasze poglądy polityczne, na nasz obraz współczesnego świata. Kiedy weźmiemy do ręki książki takich badaczy, jak Jarosław Czuby czy Magdalena Micińska, podejmujących problematykę zdrady i tożsamości narodowej w epoce zaborów, wtedy łatwo dostrzeżemy, że stopień emocji w sporach dziewiętnastowiecznych nie był pewnie mniejszy niż w xx wieku. Linie podziału były jednak inne, łatwiej jest nam dziś (może z pewnymi wyjątkami) zrozumieć obie strony ówczesnych konfliktów, a więc i same konflikty, nie angażują one nas dziś zbyt emocjonalnie, dlatego wydają nam się słabsze. Myśl, że dwudziestowieczne konflikty są silniejsze niż dawniejsze, byłaby więc złudzeniem, wynikającym z naszej perspektywy spojrzenia, a nie rzeczywistością historyczną.

Jakkolwiek by było, czy rzeczywiście konflikt między różnymi grupami inteligencji w xx wieku się zaostrzył, czy też jest to kwestia perspektywy spojrzenia, faktem pozostaje, że ten konflikt dwudziestowieczny jest dziś dla nas ważniejszy, więcej mówi nam o nas samych niż konflikty wcześniejsze. Wystarczy stwierdzić, że inteligencja polska w przededniu największej próby w swych dziejach była jak zawsze skłócona, podzielona w swych ideałach, do pewnego stopnia rozczarowana nieprzystającą do ideałów rzeczywistością niepodległego państwa, do pewnego stopnia zaś – przeciwnie – coraz bardziej przyzwyczajoną do „normalności” modernizującego się powoli społeczeństwa, a także – co tu ukrywać – do wygod, które dla wielu z jej przedstawicieli łączyły się z piastowaniem ważnych urzędów państwowych. Zarazem jednak – jak widać z licznych wspomnień i dzienników – była do nowego państwa mocno przywiązana, uważała je za swoje, czuła się za nie odpowiedzialna. Widać to poczucie w wielu tekstach spisywanych na bieżąco, także u ludzi krytycznie nastawionych do międzywojennej rzeczywistości, choćby w dziennikach Marii Dąbrowskiej.

Wielu uczestnikom życia społecznego w czasach międzywojennych wydawało się, że czasy walk odeszły w przeszłość, nadszedł czas spokojnej, wytrwałej pracy, a dawne podziały polityczne z epoki zaborów powoli staną się anachroniczne. Jednak niepodległość trwała dopiero dwie dekady. Nie zapomniano jeszcze tradycji walki, konspiracji i oporu. Niestety wkrótce miała się przydać znowu, na skalę większą i w warunkach nieporównanie trudniejszych niż kiedykolwiek w czasach zaborów.

Propozycje lektur

Tematyce niniejszego szkicu poświęcono ogromną liczbę prac. Poniższy wybór jest w pełni subiektywny. Piszę o książkach, zarówno nowszych, jak i starszych, które wydały mi się ważne i interesujące. Muszę rozpocząć nieskromnie – od książki, której sam byłem współautorem, czyli od

trzytomowych *Dziejów inteligencji polskiej do 1918 roku* pod redakcją Jerzego Jedlickiego. Spod mojego pióra wyszedł tom pierwszy, obejmujący lata do 1831 roku. Jerzy Jedlicki był autorem tomu drugiego, poświęconego okresowi międzypowstaniowemu, a Magdalena Micińska opracowała czasy popowstaniowe (1864–1918). Podczas przygotowywania tej publikacji, licznych rozmów ze współautorami, a także dyskusji na forum Pracowni Dziejów Inteligencji IH PAN w Warszawie kształtował się mój obraz historii polskiej inteligencji. Tak więc ten szkic jest dalekim pokłosiem tamtej publikacji.

Dla dziejów inteligencji czasów stanisławowskich chciałbym przypomnieć pracę Bogusława Leśnodorskiego *Polscy jakobini. Karta z dziejów insurekcji 1794 roku* (Warszawa 1960), przedstawiającą środowiska radykalne z ostatnich lat istnienia przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, jakby prekursorów najrozmaitszych inteligenckich radykałów i konspiratorów następnych dwóch stuleci. Z zupełnie innej perspektywy ukazują procesy powstawania inteligencji prace Zbigniewa Raszewskiego. W pogłębiony sposób, patrząc na dzieje teatru przez pryzmat tego zjawiska, wspaniale ukazał on przemiany społeczno-kulturalne łączące się z powstawaniem nowej elity umysłowej, przede wszystkim w książce *Bogusławski* (Warszawa 1972, wznowienie w roku 1982). Specyfice tworzącej się inteligenckiej kultury w czasach Księstwa Warszawskiego poświęcona jest praca Hanny Jurkowskiej *Pamięć sentymentalna. Praktyki pamięci w kręgu Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i w Puławach Izabeli Czartoryskiej* (Warszawa 2014). Dla sytuacji inteligencji na ziemiach zabranych przed powstaniem listopadowym podstawowe znaczenia ma dzieło Daniela Beauvois *Szkolnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich 1803–1832* (t. 1–2, Lublin 1991).

Jeśli chodzi o epokę tak ważną dla dziejów postaw inteligenckich, jaką jest polski romantyzm, to należy wymienić przede wszystkim główne dzieło Marii Janion i Marii Żmigrodzkiej *Romantyzm i historia* (Warszawa 1978), a także liczne prace Andrzeja Walickiego o ideologii polskiego romantyzmu (najważniejsze zebrane w tomie *Filozofia polskiego romantyzmu*, wydanym jako tom 2 jego *Pism wybranych*, Kraków 2009). Szczególne znaczenie mają także książki Aliny Witkowskiej o różnych aspektach polskiego romantyzmu, niezrównane ze względu na talent literacki, wnikliwość psychologiczną i subtelność analizy (na przykład *Równieśnicy Mickiewicza. Życiorys jednego pokolenia*, Warszawa 1968, wznowienie 1998; *Kazimierz Brodziński*, Warszawa 1968; *Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków*, Gdańsk 1997).

Józef Chałasiński przedstawił swoje poglądy na szlachecką genezę inteligencji polskiej w dziele *Społeczna genealogia inteligencji polskiej* (Warszawa 1946) i rozbudowywał je w pracach późniejszych. Z podobnej perspektywy badał dzieje inteligencji Andrzej Zajączkowski w *Z dziejów inteligencji polskiej. Studia historyczno-socjologiczne* (Wrocław 1962). Swe poglądy polemiczne wobec powyższej tezy przedstawiła Ryszarda Czepulis-Rastenis w licznych publikacjach, m.in. *Klasa umysłowa. Inteligencja Królestwa Polskiego 1832–1862* (Warszawa 1973) oraz *Ludzie nauki i talentu. Studia o świadomości społecznej inteligencji polskiej w zaborze rosyjskim* (Warszawa 1988).

Jerzy Jedlicki ukazał spory o kierunek polskiej cywilizacji w XIX wieku w swej klasycznej już książce *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku* (Warszawa 1988). Szerokością spojrzenia, głębią myśli i oryginalnością wniosków dzieło to należy do najwybitniejszych osiągnięć polskich badań nad XIX wiekiem. Podobnej tematyce dla węższego okresu poświęcona jest praca Tomasza Kizwaltera *Nowatorstwo i rutyna. Społeczeństwo Królestwa Polskiego wobec procesów modernizacji (1840–1863)* (Warszawa 1991).

Zjawisko pracy organicznej omawiają książka Stefana Kieniewicza *Dramat trzeźwych entuzjastów. O ludziach pracy organicznej* (Warszawa 1964) oraz zbiór źródeł z obszernym studium wprowadzającym Tomasza Kizwaltera i Jerzego Skowronka *Droga do niepodległości czy program defensywny? Praca organiczna – programy i motywy* (Warszawa 1988).

Temat postaw inteligencji w kwestiach narodowych, dyskusji i oskarżeń o zdradę poruszają wspomniane w tekście prace Jarosława Czubatego *Zasada dwóch sumień. Normy postępowania i granice kompromisu politycznego Polaków w sytuacjach wyboru (1795–1815)* (Warszawa 2005) i Magdaleny Micińskiej *Zdrada córka nocy. Pojęcie zdrady narodowej w świadomości Polaków 1861–1914* (Warszawa 1998). Klasyczne książki Marii Ossowskiej: *Moralność mieszczańska* (Wrocław 1956, wyd. 2 – 1985) i *Ethos rycerski i jego odmiany* (Warszawa 1973, ostatnie wznowienie 2011) przedstawiają typy wzorców osobowych, które wywarły zasadniczy wpływ na kształtowanie się etosu inteligenckiego.

O przemianach postaw na początku XX wieku, obok klasycznych prac Bohdana Cywińskiego *Rodowody niepokornych* (Warszawa 1971 i liczne późniejsze wydania) i Andrzeja Mencwela *Etos lewicy. Esej o narodzinach kulturalizmu polskiego* (Warszawa 1990), warto zajrzeć do nowszych prac: Wiktora Marca o rewolucji 1905 roku, *Rebelia i reakcja. Rewolucja 1905 roku i plebejskie doświadczenie polityczne* (Kraków 2016) i Grzegorza Krzywca o narastaniu radykalnego antysemityzmu, *Polska bez Żydów. Studia z dziejów idei, wyobrażeń i praktyk antysemickich za ziemiach polskich początku XX wieku (1905–1914)* (Warszawa 2017).

Więcej o sile konfliktów w Polsce międzywojennej możemy dowiedzieć się z książki Pawła Brykczyńskiego *Gotowi na przemoc. Mord, antysemityzm i demokracja w międzywojennej Polsce* (Warszawa 2017), poświęconej okolicznościom zabójstwa Gabriela Narutowicza. W szerszej perspektywie historii idei problematykę sporów inteligenckich omawia Andrzej Mencwel *Przedwiośnie czy potop. Studium postaw polskich w XX wieku* (Warszawa 1997). Dla ogólnego obrazu inteligencji polskiej w II Rzeczypospolitej fundamentalne znaczenie mają liczne prace Janusza Żarnowskiego, ujmujące problematykę inteligencji przede wszystkim od strony historii społecznej. Jeśli chodzi o niektóre aspekty szczegółowe, wymienić można studium Włodzimierza Mędrzeckiego *Inteligencja polska na Wołyniu w okresie międzywojennym* (Warszawa 2005), które ukazuje funkcjonowanie inteligencji prowincjonalnej, jej problemy, dylematy i codzienność, tak inne od tych,

jakie były udziałem elity inteligenckiej w Warszawie, oraz pracę Magdaleny Gawin *Rasa i nowoczesność. Historia polskiego ruchu eugenicznego (1880–1952)* (Warszawa 2003), która przedstawia szczególnie dramatyczny aspekt modernizacji światopoglądu polskiej inteligencji, jakim jest stopniowa akceptacja elementów ideologii rasistowskiej.

Ogólne spojrzenie na problematykę inteligencji w kontekście europejskim daje Denis Sdvizhkov w *Epoce inteligencji. Historia porównawcza warstwy wykształconej w Europie* (Warszawa 2011). Z najnowszych prac socjologicznych warto zwrócić uwagę na liczne studia Tomasza Zaryckiego, ukazujące bardzo ciekawą, choć czasem kontrowersyjną wizję miejsca inteligencji w polskiej polityce i kulturze od epoki zaborów po współczesność. Zbiór artykułów poświęconych inteligencji polskiej w XIX i początkach XX wieku na tle porównawczym zawiera specjalny numer monograficzny kwartalnika „Kultura i Społeczeństwo” 2000, t. 44, nr 2, pod redakcją Jerzego Jedlickiego.